

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/206907,Bartlomiej-Jaworski-Eugeniusz-Lokajski.html>
26.02.2026, 15:56

Bartłomiej Jaworski: Eugeniusz Lokajski

Ponad czterdziestu polskich olimpijczyków straciło życie podczas II wojny światowej. 25 września 1944 r. ich los podzielił Eugeniusz Lokajski, wszechstronnie utalentowany lekkoatleta, uczestnik Igrzysk w Berlinie. Miał 35 lat.

[Fotografia Powstanie Warszawskie Sport](#)

25.09

Był 56. dzień Powstania Warszawskiego. Kierownictwo Armii Krajowej zdawało sobie sprawę, że los bohaterskiego zrywu stolicy staje się przesądzony. Teraz chodziło już głównie o to, żeby ocalić możliwie jak najwięcej żołnierzy, którzy po kapitulacji mieli wyjść razem z ludnością cywilną, posługując się fałszywymi dokumentami. Ważną rolę miał odegrać w tym planie dowódca II plutonu w kompanii ochrony Sztabu Obszaru Warszawskiego AK („Koszta”), podporucznik Lokajski.

Żołnierzem Armii Krajowej oficjalnie został dopiero w styczniu 1944 roku, chociaż wcześniej w różnych formach angażował się w działalność konspiracyjną. Chciał walczyć, jak młodszy brat Józef (ps. Grot), który organizował transporty zrzutów z terenu do stolicy, oraz siostra Zofia („Zocha”), łączniczka i organizatorka punktów kontaktowych. Władze Polski Podziemnej uważały jednak, że ryzyko jest zbyt duże, nie tylko dlatego, że widniał na liście poszukiwanych przez Gestapo, ale przede wszystkim z powodu jego sportowej przeszłości.

Miano bowiem do czynienia z trzykrotnym mistrzem Polski oraz wielokrotnym medalistą krajowego czempionatu w kilku konkurencjach lekkoatletycznych: skoku wzwyż, pięcioboju oraz rzucie oszczepem, który był jego koronną specjalnością. Olbrzymia miłość do sportu i potrzeba aktywności fizycznej, jaką zarażał w późniejszym okresie również swoich podopiecznych, zyskały mu uznanie i rozpoznawalność, choć gwiazdą sportu nigdy nie został, bo taki status zapewniał dopiero medal olimpijski. Przez moment wydawało się, że jest tego bardzo bliski.

Obiecujący sportowiec

Wiosną 1936 roku zdawał się być w życiowej formie. Na tyle, że przed planowanym na 31 maja meczem Warszawa-Poznań podekscytowany trener naszych lekkoatletów Antoni Cejzik obwieszczał na łamach prasy:

„Najciekawiej zapowiadają się wszystkie rzuty, a sensacyjnie zwłaszcza oszczep, ściślej mówiąc pojedynek Lokajskiego z Turczykiem”

- podawał „Przegląd Sportowy”, nr 45 z 29 maja 1936 r.

Co ciekawe, to wcale nie warszawiak był faworytem, choć dzierżył rekord kraju. Jego pochodzący ze Śląska rywal był za to aktualnym mistrzem Polski.

Powiedzieć, że pojedynek nie rozczerował, to nic nie powiedzieć. Publiczność zgromadzona na stadionie Wojska Polskiego w stolicy była świadkiem historii. Już pierwszy rzut Turczyka minął chorągiewkę z rekordem Polski, na co natychmiast rekordem odpowiedział Lokajski. Żaden nie chciał odpuścić i do ostatniej kolejki trwała zażarta walka, z której zwycięsko wyszedł zawodnik Warszawianki. Ale nie to było najistotniejsze, a wyniki. Obydwaj rzucili ponad 70

metrów, a rezultat Lokajskiego (73,27 m) nie dość, że był lepszy od poprzedniego rekordu Polski o prawie sześć metrów (!), to jeszcze plasował go na drugim miejscu w rankingu światowym za rok 1936. Nikt wtedy nie mógł przypuszczać, jak wysoka okaże się jego cena.

Prasa oszalała. „Tej pary oszczepników mogą nam pozazdrościć nawet Finowie”, „Turczyk i Lokajski – nowe nadzieje olimpijskie”, krzyczały tytuły gazet. Analizowano wyniki, przedstawiano sylwetki rywali, przybliżano zasady rywalizacji. Mało kto zwracał uwagę na fakt tego, że do wyjazdu na igrzyska żaden z naszych asów nawet nie zbliżył się do swoich najlepszych osiągnięć.

„Pracują w cichości”

– pisano. Podium w tak klasycznej, prestiżowej konkurencji lekkoatletycznej wydawało się w zasięgu ręki...

Historia sportu przepełniona jest przykładami porażek zawodników, którym wieszano na szyi medale przed rozpoczęciem rywalizacji. Tak było i tym razem. Ale zanim zdążyli wystartować, doszło do dramatu. Już na miejscu, w Berlinie, na cztery dni przed najważniejszym występem w karierze, Lokajski oddał rzut treningowy, po którym poczuł przeszywający ból. Naderwany został mięsień barkowy, donoszono też o bólu w krzyżu. Już samo podniesienie ręki było nie do zniesienia, a co dopiero wykonanie rozbiegu z oszczepem w górze. Można przypuszczać, że heroiczna rywalizacja przed dwoma miesiącami zakończyła się jakimś mikrourazem, bo filigranowy jak na oszczepnika warszawiak najprawdopodobniej nie był przygotowany na taki wysiłek, a każdy następny rzut tylko pogłębiał kontuzję.

O ile eliminacje udało się jeszcze jakoś przeskoczyć, to finał wydawał się już zbyt dużym wyzwaniem.

„Stanął na starcie oklejony, jak rozbity garnek. Zdobył się tylko na 2 rzuty, które dały mu wcale zaszczytne 7 miejsce”

– donosił z Berlina korespondent gazety „Dzień dobry!” (nr 218 z 7 sierpnia 1936 r.).

„Nie mogłem rzucić dalej. Czułem, że wszystko rwie się we mnie i pęka. Jeden większy wysiłek i mógłbym zostać inwalidą na całe życie”

– wyjaśniał zawodnik. Najlepiej ten występ podsumowała po latach siostra:

„Uważam, że ten start był jego największym bohaterstwem. Poniósł porażkę w walce z zawodnikami, którzy mieli największy atut – zdrowie”.

Tego akurat nie zabrakło naszemu drugiemu faworytowi, ale jak było widać i jego forma przyszła zdecydowanie za wcześnie. Walter Turczyk zajął dopiero 10. miejsce i w niczym nie przypominał kogoś, kto dwa miesiące wcześniej zadziwił sportową Polskę. Podobnie jak Lokajski, już nigdy nie zbliżył się do swojego rekordowego osiągnięcia. Wyglądało to tak, jakby jeden bez drugiego nie umiał funkcjonować. Ale tylko na niwie sportowej, bo przyszłość pokazała, że ich życiowe wybory okazały się diametralnie różne.

[Czytaj artykuł Bartłomieja Jaworskiego *Eugeniusz Lokajski* na portalu *przystanekhistoria.pl*](#)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Centrala

Powstanie warszawskie, Sport

Artykuł



Ppor. Eugeniusz Lokajski, zdjęcie z albumu „Powstanie Warszawskie” (fot. z zasobu AIPN)